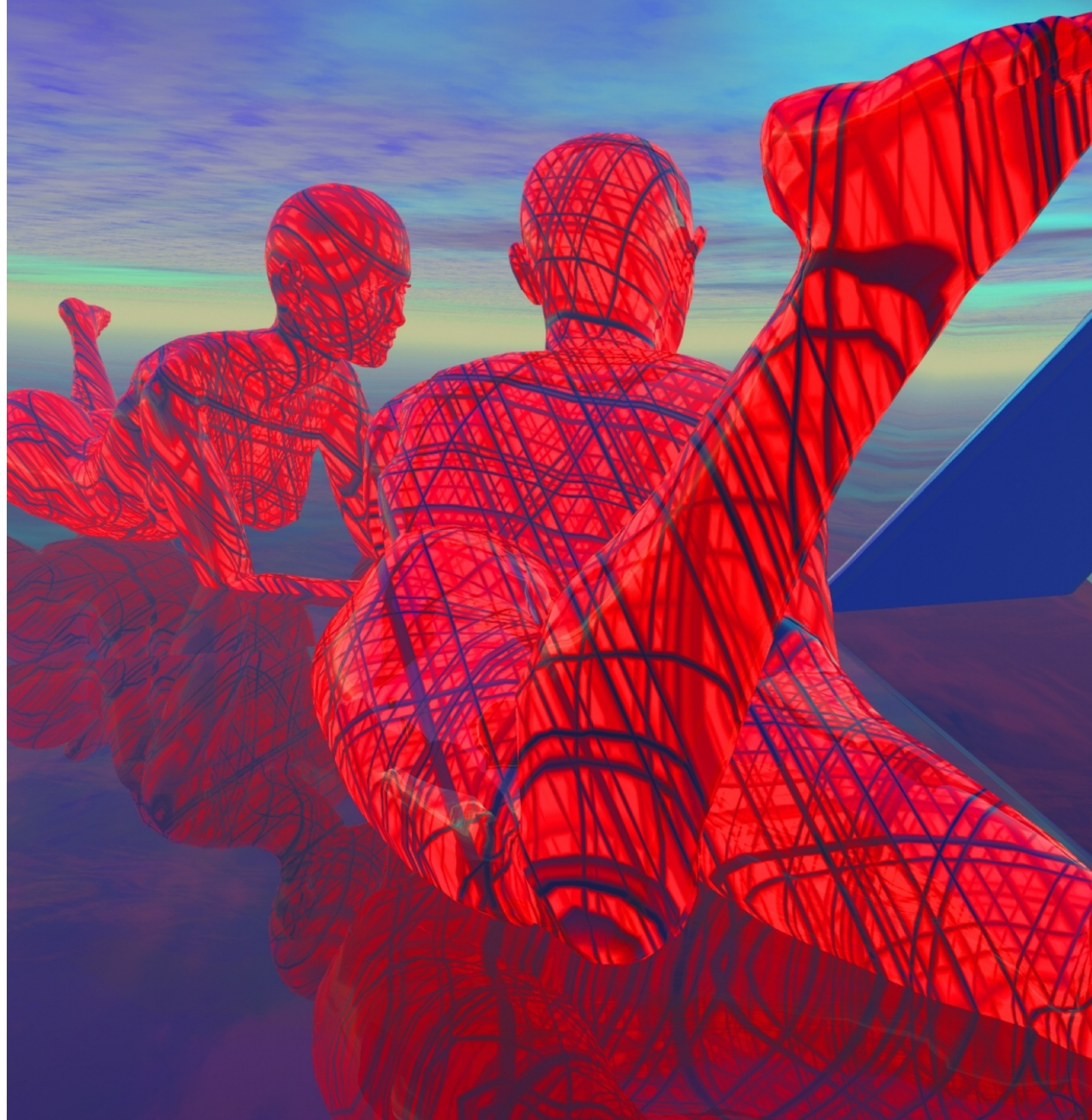


# Stephen Goldin

## Morderstwa Obcych



Stephen Goldin

**Mordestwa Obcych**

**Goldin S.**

Mordestwa Obcych / S. Goldin —

Deborah Rabinowitz jest agentem literackim. Podróżuje do obcych światów za pomocą wirtualnej rzeczywistości i sprzedaje prawa autorskie książek z Ziemi w celu opublikowania ich na innych planetach. Ale gdy jeden z mieszkańców obcego świata zostaje zamordowany na jej oczach, nie może powstrzymać się od zaangażowania się i rozwiązywania sprawy morderstwa. Następnie, gdy jej stary przyjaciel zostaje oskarżony o morderstwo na innym świecie, Deborah musi rozwikłać także ten przypadek.

## Содержание

MORDERSTWA OBcych	6
Spis treści	7
APOGEUM INTRYGI	8
Конец ознакомительного фрагмента.	20

“Oceeniłem tę książkę na 4/5 i zdecydowanie ją polecam.”—[FicBot](#)

## MORDERSTWA OBCYCH

**Stephen Goldin**

**Wydawca: Parsina Press**

**Wydawca wersji polskiej: Tektime**

Alien Murders, Copyright © 2009 by Stephen Goldin. All Rights Reserved.

The Height of Intrigue, Copyright © 1994 by Stephen Goldin. All Rights Reserved. Originally published in *Analog* Magazine.

The Sword Unswayed, Copyright © 1998 by Stephen Goldin. All Rights Reserved. Originally published in *Analog* Magazine.

Cover image Copyright Steve Johnson | Dreamstime Stock Photos.

Tytuł oryginału: Alien Murders

Przełożyła: Anna Kłys

## Spis treści

[Apogeum intrygi](#)

[Niedzierżony miecz](#)

[Kilka słów o Stephenie Goldinie](#)

[Jak skontaktować się ze Stephenem Goldinem](#)



## APOGEUM INTRYGI

Kiedy zadzwonił telefon, Rabinowitz nie otworzyła nawet oczu. “Ktoś jest cholernie nieuprzejmy,” mruknęła, po czym dodała głośniejszym głosem, “Telefonie: tylko dźwięk. Halo?”

Odpowiedział jej nieznany męski głos, “Czy pani Debra Rabinowitz?”

“De-**bor**`-ah,” odruchowo go poprawiła. “Świętej pamięci Deborah Rabinowitz. Czy coś się stało, inspektorze?”

Zapadła cisza. “Skąd pani wie, że... ach, bo precisiśmy się przez pani kod osobisty. Bardzo to sprytne, proszę pani.”

“Komplementy mówi się tylko przy wejściu dla służby. Mam nadzieję, że ten telefon jest wart odłączenia osobistego kodu zwykłego podatnika.”

“No cóż, uważam, że tak właśnie jest. Czy miałyby pani coś przeciwko temu, abym wpadł do pani?”

“Osobiście?”

“Tak, to właśnie miałem na myśli”.

“Proszę zadzwonić za dwanaście godzin. Jestem pewna, że zwłoki wstaną do tego czasu.”

“Miałem raczej na myśli, za pięć minut. Właśnie przejeżdżam przez zatokę.”

“Za pięć minut? Ma pan nakaz?”

“No cóż, miałem nadzieję, że unikniemy takich nieprzyjemności na tym etapie.” Zamilkł. “Czy potrzebuję nakazu?”

“Za pięć minut”, Rabinowitz westchnęła. “Telefonie: zakończ rozmowę”.

Przetarła oczy, by je zmusić do otworzenia, po czym odwróciła głowę, by spojrzeć na zegar. 14:14. Nie jest to nietypowa godzina dla ludzi, którzy żyją według lokalnych ziemskich godzin. “Zombie się wybudza”, westchnęła, wytaczając swoje protestujące ciało z łóżka wodnego.

Zatoczyła się nago do łazienki, załatwiła się, a następnie przeleciała szczotką przez swoje, na szczęście, krótkie brązowe włosy. Spojrzała się na swój makijaż i aż się skuliła ze strachu. “Bez makijażu. Zombie nie noszą makijażu; sprzeczne z zasadami Unii.”

Zataczając się jeszcze bardziej wróciła do sypialni. Otworzyła drzwi szafy. Wpatrywała się tępo w jej zawartość przez trzy minuty bez ruchu. Rozległ się dzwonek do drzwi.

“Punktualność. Postrach małych umysłów. Nie, to konsekwentność. Domofonie: tylko dźwięk, drzwi wejściowe. Chwileczkę. Zaraz schodzę. Domofonie: wyłącz się”.

Złapała prostą żółto-białą sukienkę plażową i wsunęła ją na swoje nagie ciało. Prawie nieubrana, zeszła po schodach, opierając się ciężko na poręczy i mrużąc: “To dopiero dobijanie się! Gdyby przy bramie piekła był odzwierny, wiecznie by tylko musiał klucz obracać.” Kiedy wreszcie dotarła na dół w zadowalający sposób prezentowała się jako w pełni świadoma osoba.

Otworzyła drzwi, przed nią stał nadmiernie schludny mężczyzna w dostosowanym drogim garniturze. Mógł być po trzydziestce, ale trudno określić wiek mężczyzny ze Wschodu. Pomimo popołudniowego wiatru, nawet jeden włos na jego głowie nie znajdował się nie na swoim miejscu.

“Pani Rabinowitz?” Zapytał, obrzucając ją pełnym uznania spojrzeniem.

“Tak. To określa jedną z obecnych tu osób.”

“Przepraszam. Jestem detektyw William Hoy. Czy mogę wejść?”

“Czy byłoby nieuprzejme z mojej strony domagać się od pana formalnej prezentacji?”

“Ani trochę. To niegrzecznie z mojej strony, że nie zaoferowałem tego w pierwszej kolejności.” Jego dłoń jednym naturalnym ruchem wsunęła się do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjęła z niej dowód osobisty i odznakę. Rabinowitz zmrużyła oczy, aby móc przeczytać je w jasnym popołudniowym słońcu.

“Interpol?” Uniosła z zaciekawienia brwi.

“Tak, proszę pani. Czy mogę wejść?”



„Tylko jeśli obiecasz nie nazywać mnie więcej „panią”. Czuję się wystarczająco sędziwa tego poran... popołudnia.”

“Zgoda.” Detektyw Hoy wszedł do środka. “Chciałbym bardzo serdecznie podziękować za tak szybkie spotkanie.”

“Subtelnie dałeś mi do zrozumienia, że nie mam wielkiego wyboru. Proszę za mną. Mam nadzieję, że wybaczysz mi panujący tu stan rzeczy. Ludzie rzadko odwiedzają mnie osobiście.”

“Nie wychowałem się w przepychu. Choć twój dom wygląda całkiem trumpowato z zewnątrz.”

“Dziękuję. Ma ponad dwieście lat. Elita wiktoriańskiego San Francisco lubiła budować swoje domy letnie tutaj w Alameda.”

Zaprowadziła go do salonu i zaproponowała mu, aby usiadł. Usiadł na stojącym po lewo prostym fotelu, a ona zajęła miejsce za antycznym biurkiem, którego pulpit przynajmniej nie był zbyt mocno zaśmiecony.

Popatrzył z podziwem na półki wypełniające ściany wokół. “Nie sądzę, abym kiedykolwiek widział tak wiele książek w jednym miejscu.”

“Nazwijmy to pretensjonalnością. Słuchaj, zwykle jestem świetna w takich pogawędkach, ale zmęczenie sprawia, że wyjątkowo nie mam cierpliwości. Spałam zaledwie dwie godziny po 36 godzinach wirtualności po całej galaktyce. Nie przyszedłeś tutaj, aby rozmawiać o moim domu ani na temat mojej biblioteki. Nic z tego nie obchodzi Interpolu. Powiedz mi proszę, po co tu przyszedłeś.”

Hoy uśmiechnął się. “Uprzedzili mnie, że łatwo mi z tobą nie będzie. “Ona jest córką dyplomaty, pełna uników i półprawd. No cóż, lubię osoby, które mówią to, co myślą.”

“Powie o wiele więcej, jeśli nie przejdiesz do sedna”.

“Według danych firmy telefonicznej, wirtualowałaś sporo do planety Jenithar w ciągu ostatnich czterech miesięcy. A szczególnie do biura Path-Reynika Levexitora.” Potrząsnął głową. “Młodzieńca, z pewnością stanowiącego poręczny kasek”.

Spojrzał się na Rabinowicz. “Zgadza się, czyż nie?”

“Mąż stanu, ale przyjaciel prawdy. Daleka jestem od kwestionowania prawdziwości danych firmy telefonicznej. Z Levexitorem prowadzę negocjacje w związku z wielostronnym kontraktem odnośnie do praw autorskich do książki na Jenithar. Wszystko całkowicie legalnie, dodam. Levexitor jest wysokiej rangi obywatelem swojego świata.”

“Wysocy rangą obywatele potykają się wcześniej” zauważył Hoy.

“Ale to dopiero może się zdarzyć,” przyznała Rabinowicz. “Moje interesy z nim należą do uczciwych.”

“Sprzedajesz jedynie dzieła chronione prawem autorskim?”

“Przede wszystkim. Delektuję się, będąc własnym szefem, a nie pracownikiem ONZ. Od czasu do czasu pośredniczę w niektórych porozumieniach dla Światowej Organizacji Literatury—”

“Spełniając swój patriotyczny obowiązek, oczywiście.”

“Dla prowizji, ale Ziemia korzysta na każdej transakcji.”

“Nie lubisz więc piratów literackich?”

“To jest pytanie czy stwierdzenie?”

“Proszę zrobić mi uprzejmość, pani Rabinowicz.”

“Moja odpowiedź brzmi: nie. Sztuka i idee są naszą jedyną walutą na rynkach międzygwiazdnych. Podcinałabym własne gardło, gdybym to rujnowała.”

“To brzmi jak bardzo praktyczna forma patriotyzmu.”

“Och, przepraszam, ty szukasz Deborah Rabinowicz idealistki. Ona mieszka około dwunastu godzin stąd. Powiem jej, że złożyłaś wizytę.”

Hoy roześmiał się. To był prawdziwy śmiech, bez udawania. “Jesteś zabawna, wiesz o tym? Cieszę się, że przyjechałem tutaj.”

“Odpowiada to więc jednej z nas. Mój ‘praktyczny patriotyzm’ trochę się zestarzał i nie mam w ogóle ochoty na żarty.”

“Przechodzę więc do sedna. Mam powody, by sądzić, że twój znajomy Levexitor stara się kupić jakieś materiały z terytorium świata na czarnym rynku.”

Rabinowitz pochyliła się. “Czy nie należy to raczej do jurysdykcji Komisji ds. Własności Intelektualnej niż Interpolu?”

“Cóż, po fakcie, tak. My staramy się, aby sprawy nie zaszły aż tak daleko.”

“Utrzymać wszystko w rodzinie ONZ” podsunęła Rabinowitz.

“Coś w tym rodzaju” zgodził się radośnie Hoy. “Czy kiedykolwiek miałas do czynienia z Komisją?”

Rabinowitz skrzywiła się. “Kilka razy.”

“Zatem rozumiesz”. Detektyw wstał z krzesła i zaczął uważnie studiować półki. “Myślę, że musiałem przeczytać niektóre z nich w szkole.”

“Jestem oficjalnie uznana za podejrzaną, detektywie?”

Hoy odwrócił się i spojrzał na nią. “Och, nie lubię używać słowa ‘podejrany’ na samym początku sprawy. To daje ludziom błędne pojęcie. “Popatrzył w zamyśleniu na półki z książkami, po czym wyjął jedną z nich i wstawił ją dalej na prawo po dwóch innych tytułach. “Przepraszam, ale jedna była nie na swoim miejscu. Uderzyło mnie to. Ustawiłaś je w porządku alfabetycznym, prawda?”

“Dziękuję ci. Czuj się zaproszony do odkurzania ich co jakiś czas. Jeśli nie jestem podejrzaną—”

“Powiedzmy, że jesteś kimś, z kim naprawdę chciałem się spotkać i porozmawiać. I nie rozczarowałem się. Jesteś tak piękna jak i czarująca. Piękniejsza nawet niż na pliku graficznym.”

“Mój dzień jest wypełniony. Teraz, jeśli nie masz nic przeciwko—”

“Niektórzy ludzie mogą zawieść nasze nadzieje, wiesz? Myślisz, że powinni być fascynujący a nużą cię do łez. Ale nie ty. Ty—”

Rabinowitz wstała zza biurka. “Jeśli nie masz dalszych pytań—”

Hoy uśmiechnął się, że nie zrozumiał aluzji. “Jedno lub dwa. Czy ktoś inny z Ziemi był zaangażowany w twój kontrakt z Levexitorem?”

Rabinowitz ponownie usiadła. “Nie. Pośredniczyłam w imieniu Agencji Adler, ale byłam jedyną osobą reprezentującą interesy ludzkie w związku z tym kontraktem.”

Hoy skinął głową. “Czy Levexitor wspominał jakiegokolwiek inne nazwiska, kontakty ludzkie?”

“Nie przypominam sobie.”

“Pracował nad następnymi kontraktami?”

“Nie, a powinien? Nie jestem jego partnerem. Nie powiedziałam mu także o innych kontraktach, nad którymi pracuję.”

“Rozumiem. Cóż, na razie to wszystko o co chciałem zapytać.” Hoy wstał i uśmiechnął się do agentki. “Sprawiło mi ogromną przyjemność spotkanie z panią, pani Rabinowitz. *Czarującą* przyjemność. Jeśli przypomnisz sobie cokolwiek, możesz mnie złapać za pośrednictwem lokalnego biura, po drugiej stronie zatoki.”

Rabinowitz wstała z krzesła, aby odprowadzić detektywa. “Oczywiście, jeśli okażesz się być zaangażowana w handel na czarnym rynku” kontynuował Hoy: “możesz być pewna, że wsadzę cię do więzienia na dłuższy czas. Ale jeśli nie jesteś tym, kogo szukam, może byś kiedyś przyjęła zaproszenie na kolację ze mną? Oczywiście po zamknięciu tej sprawy.”

“Przepraszam. Nigdy nie jadam kolacji”, powiedziała, zamykając za nim drzwi.

\*\*\*

Po zamknięciu się drzwi, odwróciła się, osunęła się na nie, zamknęła oczy i westchnęła: “Upierdliwy elegancik.” Następną rzeczą, z jakiej zdała sobie sprawę to kiedy podskoczyła, jak jej podbródek uderzył ją w pierś. Wyprostowała się i nieśpiesznie otworzyła szeroko oczy. Na wprost przed nią były schody wiodące do sypialni. Obok schodów hol prowadzący do kuchni na tyłach domu. Wzmianka Hoya na temat kolacji wzbudziła zainteresowanie jej żołądka. “Muszę się jeszcze trochę przespać,” wymamrotała, “ale te schody.”

Przeszła powoli do kuchni, pewna, że jeśli poruszy się zbyt szybko, upadnie i zaśnie zanim uderzy o podłogę. Znalazła dwie skrobiowe kromki, które były zapewne chlebem, umieściła między nimi trochę niezidentyfikowanej pasty między nimi i pochłonęła tak przygotowany konglomerat, zanim zdążyła zbyt dokładnie się mu przyjrzeć. Niestety, kiedy wypełnił jej żołądek, poczuła się zbyt rozbudzona, aby iść spać. Pułapka czekała na nią po drodze do schodów.

Zatrzymała się przy otwartych drzwiach pokoju do wirtualacji, skracając w jego stronę. Spojrzała do środka. “Jutro tego będę żałować”, wymamrotała. “Do diabła, już tego żałuję”. Rozmawiając sama ze sobą, weszła do środka. “Wirtualacja: Jenithar, biuro Path-Reynika Levexitora”.

“Przy odrobinie szczęścia”, mruknęła do siebie, “nie będzie go w biurze”.

Znalazła się w przedsionku w przestrzeni wirtualacyjnej dokładnie na zewnątrz biura Levexitora. Przed sobą miała dwie pary dużych drewnianych drzwi pozbawionych jakichkolwiek ozdób. Sam fakt, że zjawiała się tu, spowodowało włączenie jego jednostki wirtualacyjnej i jej przybycie zostało mu zgłoszone.

“Pani Rabinowitz,” odezwał się bezcielesny głos Levexitora. “Tak szybka kolejna wizyta to niespodzianka.”

“Jeśli przeszkadzam, Najwyższy, błagam o wybaczenie. Mogę wrócić, kiedy indziej.”

Zapadła dziwnie długa przerwa, zanim odpowiedział. “Nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy teraz omówić niektórych spraw. Nie jestem niczym zajęty w tej chwili. Proszę wejść.”

Rabinowitz przeszła przez wirtualne drzwi znajdujące się na wprost przed nią. Wirtualacja do rzeczywistości Levexitora, za jego pozwoleniem, pozwoliła jej stać się jego gościem.

Niektóre istoty były tworem fantazji, tworzącymi wymyślne wirtualne siedliska egzotycznego kształtu. Jenitharpowie nie należeli do tego typu istot. Biuro Levexitora wyglądało dokładnie tak, jak za każdym razem, kiedy zjawiała się w nim w ciągu ostatnich czterech miesięcy. Ściany miały kolor bordowy z drobinkami złota, a podłoga była śliska i szara w kolorze łupków. Znajdowały się tam dwie pary drzwi—jedna, przez które weszła do biura i drugie na końcu pomieszczenia—nie było tu ani jednego okna. Światło rozpraszane było z nieokreślonych źródeł. Pomieszczenie to było niewielkie; ktoś tak ważny na Ziemi miałby bardziej przestronne biuro. A to był smutny, ponury pokój, prawie jak słaboumeblowana jaskinia—ale samego Levexitora trudno było nie nazwać Osobowością.

Naprzeciwko tylnej ściany stał niski stół roboczy, przy którym zwykł stać asystent Levexitora, Chalnaś. Chalnaś był urzędnikiem z rodzaju tych, którzy spędzają swój czas na notowaniu w padzie. Rabinowitz nie pamiętała, żeby kiedykolwiek słyszała go wypowiadającego pięć kolejnych słów, a nawet, żeby poprosił o wyjaśnienie jakiejś kwestii. Ale teraz Chalnaś był nieobecny. Był jednym z tych ludzi, których prawie się nie zauważa, kiedy są obecni, ale ich nieobecność wydaje się czymś dziwnym.

W środku pokoju, za swoim własnym biurkiem stał Path-Reynik Levexitor. Jenitharpowie były istotami dwunożnymi, ale humanoidalnymi tylko w bardzo liberalnej definicji tego pojęcia. Byli kudłatymi cylindrami pokrytymi upierzeniem podobnym do marabutów. Dwa bardzo długie ramiona łączyły się z ich korpusem w miejscu, które powinno być pasem; mogli z równą łatwością dotknąć szczytu swojej nieznacznie cebulowej głowy co i podeszwy swoich szerokich stóp. Ich oczy były lepiej ukryte niż u owczarka, a ich głosy zdawały wydobywać się z całego ciała.

Przestrzena wirtualacyjna projekcja Levexitora była bardzo wysoka, o pełną głowę wyższa od Rabinowitz. Jego marabut miał barwę lawendy, znacznie bardziej elegancki niż plebejski brąz Chalnaśa. Był tak szlachetny, że właściwie nie było potrzeby, żeby się poruszał.

W pomieszczeniu nie było ani jednego krzesła. Rabinowitz stała, Levexitor stał Chalnaś—kiedy był obecny—stał. Czynność celowego uczynienia siebie niższym w obecności innych była czymś ewidentnie nie do przyjęcia na Jenithar. Jeśli Rabinowitz nie byłaby w stanie siedzieć wygodnie na swoim tapczanie w domu, podczas ‘stania’ w wirtualacyjnej przestrzeni Levexitora, niektóre z jej sesji negocjacyjnych być może nie miałyby tak dobrego rezultatu.

“Witam, Pani Rabinowitz. Nie spodziewałem się stanąć obok pani tak szybko ponownie.”

“Strasznie przepraszam za najście, Najwyższy. Zostało jeszcze kilka drobnych szczegółów do ustalenia i pomyślałam, że moglibyśmy zakończyć tę sprawę raz na zawsze ... ale skoro nie ma Chalnasa, aby zapisać ustalenia–”

“Chalnaś ma dziś dzień wolny, ale dobrze pamiętam temat naszych rozmów. Proszę kontynuować”.

Następne dziesięć minut Rabinowitz spędziła omawiając dokładne definicje praw autorskich odnośnie do podwodnych teatralnych przedstawień dla trzech powieści Tengera i dokładny czas trwania tych opcji. Choć był to wysiłek zupełnie bez sensu, dał jej uzasadniony pretekst, żeby tu być.

Nietypowo długie pauzy pojawiały się w odpowiedziach Levexitora, a on wydawał się coraz bardziej nieswojo. Oczywiście było, że w jego przestrzeni rzeczywistej działo się coś, co absorbowało co najmniej część jego myśli. Kiedy Rabinowitz zaproponowała, że, jak chce, może się zająć najpierw sprawami lokalnymi a do niej wrócić później, Levexitor odrzucił tę propozycję i kontynuował dyskusję.

Gdy obgadali kwestię dokładniej niż kiedykolwiek było to potrzebne, Rabinowitz powiedziała: “Najwyższy, waham się poruszyć tak delikatnych spraw przed kimś tak wysokim, ale coś mi nie gra tak bardzo, że czuję się zmuszona o tym wam powiedzieć.”

“Proszę się nie krępować, proszę mówić otwarcie,” zachęcił ją Levexitor.

“Bardzo dobrze, Najwyższy,” kontynuowała Rabinowitz. “Dotarły do mnie na Ziemi plotki, że tak zwane elementy przestępcze starają się przemycić nieco naszej literatury na rynki innych światów. Nie podano żadnych nazwisk, ale tylko najniższa kategoria naszych ludzi może zniżyć się do takiej działalności.”

“To interesujące, że porusza pani właśnie teraz ten temat, pani Rabinowitz. Proszę kontynuować.”

“Wiem, oczywiście, że Najwyższy jest poza podejrzeniem. Jako przyjaciel, jednakże zmartwiłam się, że być może nieświadomie Najwyższy jest oszukiwany przez tych sprytnych przestępców w celu podejmowania czynności, które z pewnością pomniejszają Najwyższego. Myślałam także, że może Najwyższy wie, jak dotrzeć do jego niższych kolegów, niektórzy z nich mogli ustąpić wielkiej pokusie. To są przestępcy bez skrupułów i umniejszają wszystkich, z którymi się zadają.”

“Rzeczywiście,” odpowiedział Levexitor. “Aż nazbyt dobrze mogę zrozumieć, jak ktoś, nawet najwyższy wśród nas, może chwilowo zostać skuszony przez takie oferty, zwłaszcza jeśli pochodzą one z wysokich źródeł.” Zapadła kolejna długa przerwa. “Tak”, w końcu odezwał się: “i mogę również zrozumieć ostateczne umniejszenie, o którym wspomniała pani. Mówiąc otwarcie, pani Rabinowitz–”

Levexitor gwałtownie zamilkł i odwrócił się. Jego głowa odgięła się do tyłu, jak gdyby spoglądał w górę. Następnie, wydając niewielki krzyk, pochylił się w stronę swojego biurka i pozostał bardzo, bardzo nieruchomy.

“Najwyższy? Najwyższy?” W pokoju było zupełnie cicho. Nic się nie poruszało, nie było słychać żadnego dźwięku. Rabinowitz rozejrzała się dokoła. W wirtualnym pokoju nie znajdował się nikt oprócz Levexitora i jej. Ale Levexitor nie poruszał się.

Rabinowitz podeszła kilka kroków do przodu, aż znalazła się tuż obok wysokiego gospodarza. Wyciągnęła rękę, aby go dotknąć. Odczuła masywność, tak jakby dotykała drzewo poprzez grube rękawice gumowe, lecz nic więcej oprócz tego wrażenia. Wirtualne ciało Levexitora było tak prawdziwe jak i ściany–i nie poruszało się więcej od nich.

Posuwała się powoli po pokoju. Jej kroki nie wydawały żadnego dźwięku. Levexitor także nie wydawał żadnego dźwięku. Jedyne, co słyszała, to był własny puls rozsadzający jej uszy i oddech, który starała się uregulować.

Nie byłoby dobrym pomysłem wołanie lub pytanie się, czy ktoś tam jest. W *tej* wirtualnej przestrzeni znajdowała się jedynie projekcja jej osoby i Levexitora. Ktoś lub coś mogło wtargnąć do

realnej przestrzeni Levexitora, a może w rzeczywistości nadal tam się znajduje, ale ona nie mogła tego zobaczyć.

Kogoś trzeba zawiadomić. Rozejrzała się po słabo umeblowanym pokoju w poszukiwaniu jakiegoś urządzenia komunikacyjnego. Nic takiego nie rzuciła się w oczy. Biurko Chalnasa było puste i nijakie. Na biurku Levexitora znajdowały się jakieś konsole cyfrowe, ale leżał na nich a ona nie była w stanie go przesunąć. A nawet gdyby mogła, konsole mogły nie działać intuicyjnie.

Ciało Levexitora nagle zostało zszarpnięte ze stołu. Nie był to świadomie kontrolowany ruch. Rabinowitz widziała, jak niewidzialne ręce przemieszczały się po panelu sterowania na pulpicie. Nagle biuro obcego zniknęło, a ona znalazła się z powrotem w swoim pokoju wirtualnym.

Objęła się ciasno ramionami i usiadła na tapczanie, drżąc jak liść. Szczękała zębami; nie mogła sobie przypomnieć, czy przydarzyło jej się to w ogóle od czasu, kiedy po raz pierwszy przeczytała w wieku lat czternastu "Serce oskarżycielem". Zamknęła oczy i starała się uregulować nagle zasapanie regularnym oddechem.

Powoli, bardzo powoli, odzyskiwała kontrolę. Zmusiła drżące usta do zakomenderowania: "Telefonie: San Francisco, Interpol, detektyw Hoy". Po chwili uśmiechnięta twarz detektywa pojawiła się przed nią.

"Co za miła niespodzianka, pani Rabinowitz," powitał ją detektyw. "Nie sądziłem, że usłyszę cię tak szybko".

"Wcale nie jest ona miła," odpowiedziała. "Ani trochę. Musisz skontaktować się z władzami na Jenithar. Coś się stało z Levexitorem. Myślę, że został zamordowany."

\*\*\*

"Czuje się jak idiotka" dorzuciła Rabinowitz. "Wpadłam w panikę jak niedorzeczna nastolatka. I nic mi nie groziło. Nie mógł mnie dotknąć—"

"Byłaś obecna w momencie, kiedy czyjeś życie gwałtownie się zakończyło," powiedział uspokajająco Hoy zza biurka salonu. "Albo przynajmniej wirtualnie obecna. Myślę, że byłoby nienaturalne, jeśli nie byłabyś w szoku."

"Był tam ze mną," kontynuowała Rabinowitz. "Morderca. Nie mogłam go widzieć, nie mogłam go słyszeć, nie mogłam go dotknąć. Ale znajdował się tam. On był w świecie rzeczywistym a ja w wirtualnym, ale mieliśmy wspólny łącznik—był nim Levexitor. Czy sądzisz, że widział mnie?"

Hoy zawahał się. "Wiesz, mógł przejąć kontrolę nad komputerem Levexitora bez przebywania w tym samym miejscu. Czy projekcja wirtualna twojej osoby jest podobna do twojego rzeczywistego wyglądu?"

"W zasadzie tak. Jestem całkiem zadowolona z tego, jak wyglądam."

"Więc jest nas dwoje." Hoy uśmiechnął się szeroko.

"Dziękuję, detektywie. Za każdym razem, kiedy myślę, że może nie jesteś takim całkiem mydłkiem, grzecznie wyprowadzasz mnie z błędu. Myślę, że nie ma znaczenia, czy on mnie zobaczył, czy nie. Levexitor wymieniał moje imię dosyć często. Morderca musiał być tam cały czas. To wyjaśnia dziwne przerwy w wypowiedziach Levexitora. Przynajmniej to oznacza, że jestem poza twoją listą podejrzanych."

"Niestety muszę cię rozczarować, ale nie. Mogłaś zabić Levexitora, aby ukryć swoje ślady, kiedy dowiedziałaś się, że zacząłem coś podejrzewać."

"Trzeba naprawdę mieć paranoiczne myśli, żeby tak sądzić."

"Po prostu życie. Jednakże przesunęłaś się w *dół* listy."

"Dziękuję". Rabinowitz spojrzała mu prosto w oczy. "Kto jeszcze jest na tej liście? Jakie mam towarzystwo?"

"Nie musisz zajmować tym swojej ślicznej główki."

"Jeśli jeden z twoich podejrzanych zamordował Levexitora i jeśli wie, kim jestem, może próbować mnie uciszyć. Muszę zadbać o swoją ochronę. Nadal jestem świadkiem, nawet jeśli nic nie widziałam."

Hoy zamyślił się. “Cóż, jeśli jesteś winna, nie będzie to dla ciebie wielka niespodzianka. Jivin Rashtapurdi jest z pewnością w tym układzie.”

“Gangster?”

“Nie, sprzedawca. Szukamy innego agenta literackiego o nazwisku Peter Whitefish. Znasz go?”

“Prowadziłam z nim jakieś transakcje.”

“A co o nim sądzisz?”

“Reprezentuje swoich klientów w sposób, jaki uważa za najlepszy dla ich interesów.”

“To znaczy?”

“Oznacza to, że nie zna czegoś takiego jak zawodowa uprzejmość. Kto jeszcze znajduje się na twojej liście?”

“Istnieją sprawy, o których nie zdecydowałam się jeszcze rozmawiać.”

“To krótka lista.”

“To kobiety zawsze mówią, że liczy się jakość, a nie długość.”

“Robimy to wyłącznie z litości. Jakieś nazwisko z innego świata?”

“Nie prowadzę dochodzenia po stronie innych światów, tylko w naszym. Nie zapominaj, że pracuję dla Interpolu a nie dla Komisji Własności Intelektualnej.”

Rabinowitz wstała. “Cóż, miło było, że przyszedłeś i potrzyzymałeś mi rękę podczas małego ataku paniki.”

“Chciałbym naprawdę trzymać twoją rękę. To mogłoby być zabawne.”

“–Ale ja naprawdę spałam tylko dwie godziny w ciągu ostatnich czterdziestu dwóch godzin. Mój sygnał alarmowy przemęczenia włączył się w ciągu kolejnych siedmiu minut, a ty nie chcesz być w pobliżu, kiedy to się stanie. Nawet mój alarm związany z napięciem comiesięcznym błędnie w porównaniu z tym.”

“Postaram się więc złapać cię kiedyś w lepszym nastroju. Do drzwi tędy, prawda?”

“Uczysz się. To obiecujący znak.”

Tym razem Rabinowitz została nagrodzona sześcioma godzinami snu, zanim nawiedził ją funkcjonariusz policji.

\*\*\*

“Po prostu chcę wynająć ciało” odezwała się ponuro Rabinowitz, “a nie starać się o kredyt w banku.”

“Istnieją ściśle przepisy,” powiedział obcy. Jenitharp nie wzruszył się, ale gest jego wirtualnej projekcji prezentował obraz bezradności w obliczu biurokracji. “Gdybym dał pani błędnie niewłaściwy rozmiar ciała, to mógłbym stracić licencję. Mój rząd ma bardzo surowe przepisy w celu zapobieżenia wirtualnemu pojawianiu się na Jenithar skazanych przestępców. Proszę odpowiedzieć na wszystkie pytania.”

“Wasza policja poprosiła mnie o przybycie. Chcą, żebym wzięła udział w inspekcji miejsca zbrodni.”

“Najlepiej więc szybko wypełnić formularz.”

“Cieszę się, że nie muszę tego robić za każdym razem, kiedy odwiedzam Jenithar” mruknęła Rabinowitz. “Wirtuacja jest o wiele bardziej cywilizowana”.

Podawała urzędnikowi swój standardowy życiorys cyfrowy i sprawdziła, czy odpowiedzi wprowadzone zostały w odpowiednie pola. “Imię i nazwisko: Deborah Esther Rabinowitz. Numer identyfikacyjny: 5981-5523-5514-2769467-171723. Data urodzenia: 17/46/3/22/54 zapis międzygwiazdny. Wykształcenie: dyplom pierwszego poziomu, Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles, Studia międzygwiazdne: dyplomy drugiego i trzeciego poziomu, Wielokulturowy Instytut na Pna’Fath, Galaktyczne standardy handlowe oraz Dynamika międzykulturowa. Rodzice: Daniel Izaak Rabinowitz i Barbara Samuelson Rabinowitz. Ojciec nadal żyje, matka zmarła. Zawód rodziców: ojciec, dyplomata, poziom pełnomocnika, przydział ogólny; matka, profesor światowej literatury

porównawczej, Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles. Rodzeństwo: brak. Potomstwo: brak. Zawód: agent literacki. Bank: Takashiro World Savings. Zarobki: ...”

Zamilkła. “To, jak sędzę jest traktowane jak informacja poufna.”

“O tak. Mamy surowe przepisy dotyczące nieuprawnionego ujawnienia.”

Podawała wymagane informacje, zarówno odnośnie do jej osobistych finansów jak i jej firmy. Ale postawiła się, kiedy zagłębiła się głębiej w kwestionariusz. “Nie zdzierzę tego. Spójrz na tę listę. Czy istota ma jakieś wyroki karne; jaki był przebieg jej kształcenia w szkole, jakie tytuły osiągnęła, jakie nagrody otrzymała, kim są członkowie mojej rodziny do dwóch pokoleń w przód i w tył i w bok do trzecich kuzynów, czy któryś z *nich* jest skazanym przestępcą, kim są moi współpracownicy i klienci, jakie są *ich* pozycje w rankingach... to po prostu idzie coraz dalej. Pytacie o wszystko za wyjątkiem tego, czy moi klienci molestują swoje zwierzęta domowe. Sprawdź listę mojego ojca *Kto jest kim*, jeśli chcesz dowiedzieć się o mojej rodzinie, ale nie mam zamiaru podawać informacji na temat moich klientów.”

“Muszę obliczyć pani dokładną pozycję, abym wiedział jaki rozmiar powinno mieć ciało dla pani. To jest wykonywane tylko raz. Następnie pani dane znajdą się w aktach.”

“Nie mam zamiaru oceniać zlecenia, które pan wykonuje. Ja nie będę się ... patrzeć, po prostu proszę dać mi ciało, o rozmiarze, jakim pan chce. Albo proszę mnie odrzucić i pójdę do jednego z pana konkurentów.”

“Być może będę w stanie skorelować dane z informacji o charakterze publicznym, aby uzyskać to, czego potrzebuję,” stwierdził urzędnik ds. wynajmu powłok cielesnych. Wpatrywał się przez kilka sekund tępo w ekran swojego komputera, po czym dodał: “Myślę, że prawdopodobnie, mam wystarczające dane do wyliczenia należnej wysokości. Proszę chwilę poczekać, abym mógł dopasować ją do odpowiedniego ciała.”

Rabinowitz czekała znacznie dłużej niż chwilę. Następnie urzędnik powiedział: “Wszystko jest gotowe. Proszę przygotować się do połączenia.”

Bez względu na to, jak często to robiła—a robiła to znacznie częściej niż większość ludzi na Ziemi—łączenie się z ciałem obcego zawsze było dezorientujące. Istoty z każdej planety stworzyły mechaniczne ciała-do-wynajęcia, które do złudzenia przypominają ich własne, dzięki czemu są niewygodne dla każdego, kto ma inny kształt ciała. Niektóre rasy miały więcej niż dwie ręce, więc człowiek był zmuszony zostawić niektóre z nich, aby zwisały bezwładnie; niektórzy mieli mniej rąk, a człowiek czuł się upośledzonym. Niektórzy widzieli na odległości niezrozumiałe dla ludzi z Ziemi, inni słyszeli w zasięgach, w których ludzie nie byli w stanie nic usłyszeć.

Najgorszymi jednak, były niemal humanoidalne istoty, jak na przykład Jenitharpowie. Mieli dwie ręce i dwie nogi, ale ich ręce wyrastały w pasie, w połowie ciała, w dziwnie przegubowym stawie, który w żadnym wypadku nie można było nazwać barkami. Ręce były zbyt daleko od głowy. Człowiek czuł się tak, jakby żył wewnątrz krzywego zwierciadła.

Rabinowitz znalazła się obok urzędnika, spoglądając na niego z góry. “Powiedziałem policję,” powiedział. “Przybędą wkrótce, aby panią eskortować. Prosili, aby tu pani poczekała na nich.”

“W porządku. Wolę mieć trochę czasu sam na sam z nowym ciałem, abym mogła poznać, jak to działa.”

“Jeśli pani chce, teraz, kiedy mamy pani wzrost w archiwach, możemy wyczerterować pani stałe ciało za niewielką dodatkową opłatą. Ciało byłoby na stałe zarezerwowane dla pani i mogłaby pani odwiedzać Jenithar, kiedy tylko by pani chciała, bez przechodzenia ponownie przez takie niedogodności.”

“Dzięki. Będę o tym pamiętać, jeśli kiedykolwiek będę zmuszona prowadzić tutaj więcej interesów.”

Urzędnik odszedł, zostawiając ją samą. Pokój był pełen stojaków z ciałami-do-wynajęcia o wszystkich możliwych wysokościach—wiele było niższych od niej, niektóre znacznie wyższe. Jej ciało było ciężkie. Wiele ras budowało ciała-do-wynajęcia z tworzywa sztucznego lub innych lekkich



materiałów. Niektóre nawet wyrastały z żywej tkanki. Jenitharpowie wykonywali je z brzęczącego nieporęcznego metalu. Ciało to było pokryte sztucznym zielonkawo-brązowym marabutem. Biorąc pod uwagę rozmiar i kolor danego jej ciała, znajdowała się na przyzwoitym miejscu w rankingu.

Rabinowitz pokuśtykała do pustego miejsca w środku pokoju i ruszyła dookoła. Z ruchami nóg nie było tak źle, jeśli wykonywała wiele drobnych kroczków, jakby miała na sobie bardzo napięte kimono. Długie, szczupłe ramiona wyczuwała jako bezużyteczne i dyndające; wydawało się, że trzepotały jak węże gumowe, a ona praktycznie musiała przemieścić własne barki, aby nimi poruszyć. Były bardziej mackami niż ramionami, nie miały żadnego stawu. “Trzeba być balijskim tancerzem, aby je poruszyć w prawo,” wymamrotała.

Po piętnastu minutach, czuła się na tyle dobrze, by nie zawstydząć się za bardzo. Na szczęście, nikt nie spodziewał się, żeby obcy w wynajętym ciele poruszał się z wdziękiem. Każda rasa ma swoje własne dowcipy o tym, jak niezdarnymi byli odwiedzający ich obcy.

Do pomieszczenia weszły dwie osoby, jedna nieco wyższa i jaśniejsza od drugiej. Nie było natomiast sposobu, aby określić ich płeć. “Pani Rabinowitz?” zapytała się istota wyższa, która była jednak niższa od niej. “Proszę pozwolić, że się przedstawię. Nazywam się Feffeti Rab Dellor, konstabl trzeciego stopnia. Jestem wdzięczny, że zgodziła się pani pomóc w naszym dochodzeniu. Proszę za mną, odwiedzimy miejsce zbrodni.” Nie zatrudził się o przedstawienie swojego krótszego towarzysza.

“Złóż się, Makdufie” powiedziała Rabinowitz.

Policjant zatrzymał się. “Przepraszam. Maszyna nie przetłumaczyła tego dobrze.”

“Nieważne. Była to aluzja literacka. I nie powinnam oddawać tego za darmo.”

Konstabl Dellor i jego towarzysz prowadził Rabinowitz przez zatłoczony korytarz do windy, gdzie wsiedli do dużego samochodu wypełnionego licznymi tubylcami. Zjechali szesnaście pięter zanim Dellor pokazał, że dotarli do właściwego poziomu. Wysiedli i przeszli przez jeszcze większe tłumy do przystanku pojazdu publicznego. Tłum otwierał się przed nimi, kiedy szli; możliwe, że Dellor nosił policyjne insygnia, których Rabinowitz nie była w stanie rozpoznać albo istoty oddawały szacunek jej wysokości, gdyż była wyższa od prawie wszystkich wokół niej.

Ewidentnie nawet policja korzystała tutaj z transportu publicznego. Wsiedli do następnej taksówki, która nadjechała, wyprzedzając wszystkich innych oczekujących. Dellor podał kierowcy, który był znacznie niższy, policyjny kod nadpisywania i cel, po czym taksówka odjechała.

Wcześniejsze doświadczenia Rabinowitz na Jenithar ograniczały się jedynie do przestrzeni wirtualnej Levektor, więc jej pierwsze “prawdziwe” obrazy planety, zafascynowały ją. Niebo było zachmurzone, a chociaż jej sztuczny organizm nie był w stanie odczuwać normalnych zakresów temperatury lub wilgotności, pogoda wydawała się być parna. Niebo było jasne, pomimo chmur; Rabinowitz czytała, że słońce Jenithar było klasy F, nieco jaśniejsze od ziemskiego. Filtry jej wynajętego ciała ograniczały światło do poziomu dającego się opanować, ale wykonywały dziwne rzeczy w związku z jej odczuwaniem głębokości i powodowały, że kolory wydawały się wyprane i nienaturalne.

Ten szczególny region był miastem zapchanym tyloma drapaczami chmur, że każdy mieszkaniec Manhattanu czułby się tutaj komfortowo, ale także nowojorczyk gapiłby się z otwartymi ustami, jak to wszystko było czyste. Legiony pracowników samorządowych zatrudnionych było wyłącznie w celu utrzymania budynków i ulic nieskazitelnie czystych i bez śmieci. Rabinowitz mogłaby pomyśleć, że wynika to z poczucia dumy obywatelskiej, jeśli jej wcześniejsza lektura nie wyjaśniłaby jej, że była to część programu pełnego zatrudnienia.

Tubylcy znajdowali się wszędzie, byli stale w ruchu. Tworzyli długie kolejki pieszych przy ulicach, ustawieni w rzędach w zależności od wzrostu, z każdym chodnikiem przeznaczonym na jednokierunkowy ruch pieszy. Kotłowanina kolorów i kształtów, ale zaskakująco mało dźwięku. Zmuszeni do tak bliskiego życia jeden obok drugiego, Jenitharpowie opracowali surowe przepisy odnośnie do naruszania czyjejś prywatności własnymi dźwiękami.

“Jesteś agentem literackim, prawda?” zapytał Dellor podczas jazdy.

“Tak. Jenithar jest nadal szeroko otwartym rynkiem na literaturę mojego świata.”

“Czy od dawna prowadziłaś transakcje z Najwyższym Levexitorem?”

“Tylko w ciągu ostatnich czterech miesięcy” odpowiedziała Rabinowitz. “Miałam nadzieję, że będzie to początek długich relacji biznesowych, ale teraz wygląda na to, że będę musiała rozejrzeć się za innymi kontaktami.”

“Podała pani, że w momencie, kiedy Levexitor został zamordowany, była pani u niego z wizytą.”

“Jedynie wirtualnie. Były niezręczne chwile milczenia w naszej rozmowie. Podejrzewam, że ktoś inny był w tym samym czasie obecny fizycznie, ale osoba ta nie była podłączona do przestrzeni wirtualnej, stąd nie wiem, kto to był.”

“Na jaki temat rozmawialiście, kiedy doszło do morderstwa?”

Rabinowitz zawahała się. “O biznesie”, powiedziała. “Zjawiłam się, aby porozmawiać o prawach autorskich do podwodnych realizacji dzieł teatralnych, negocjowaliśmy—”.

“Nie ma potrzeby rozzwijać tematu” przerwał jej Dellor. “Nie muszę znać poufnych szczegółów dotyczących spraw biznesowych Najwyższego. Czy dobrze zna pani Dahba Chalnasa?”

“Asystenta Levexitora? Niezbyt dobrze. Znajdował się zazwyczaj w tym samym pomieszczeniu w tle podczas naszych spotkań z Najwyższym, ale rzadko kiedy odzywał się.”

“Ale tym razem tam go nie było.”

“Nie w przestrzeni wirtualnej nie znajdował się. Levexitor powiedział mi, że miał dzień wolny.”

Taksówka dotarła do innej części miasta, o wiele mniej zatłoczonej. Tutejsze budynki były mniejsze i oderwane jeden od drugiego, w końcu ich pojazd zatrzymał się przed dwupiętrowym domem z murkiem biegnącym wokół niego i małym ogródkiem na podwórku przed wejściem. Rabinowitz spojrzała na niego ze zdziwieniem; Levexitor był jednym z najważniejszych ludzi na Jenithar, a jego dom był mniejszy niż dwie trzecie jej posiadłości. “Wszystko jest względne”, mruknęła wysiadając z kabiny pod eskortą policji.

Konstale wprowadzili ją do domu, a ona, po przekroczeniu progu, zachłysnęła się z przerażenia. Dom Levexitora sprawiał, że do zwykłej nędzy nabierało się szacunku. Stosy odpadków pokrywały podłogę, przez co trudno było znaleźć czystą ścieżkę do przejścia i musiała ostrożnie stawiać kroki ponad małymi strumieniami żółto-zielonego płynu. Tłuste globulki jakiegoś niezidentyfikowanego lepkiego materiału sączyły się po ścianach. Rabinowitz była pewna, że smród pozbawiłby ją świadomości, gdyby jej sztuczny organizm mógł przekazać jej w kwestii węchu coś więcej niż alarm o dymie lub żrących chemikaliach.

“Kto jest dekoratorem?” Zapytała głośno. “Centralna Oczyszczalnia i Przetwórnia Odpadów?” Dom ten stanowił tak ogromny kontrast, zarówno w porównaniu do czystości ulic publicznych jak i surowości Levexitora w przestrzeni wirtualnej, że trudno było uwierzyć, że wszystko to należało do tej samej planety. Ale wiedziała też, że wiele osób na Ziemi utrzymywało swój wirtualny obraz bardzo różniący się od ich rzeczywistych domów i biur.

“Musiał mieć bardzo niekompetentną służbę” ciągnęła.

“Najwyższy Levexitor mieszkał tu sam” zaznaczył Dellor. “Nie zatrudniał nikogo za wyjątkiem swojego asystenta, Dahba Chalnasa”.

“Całkiem sam? Bez służby? Postać tak wysoka i ważna jak Najwyższy Levexitor?”

“Jedną z zalet bycia tak wysokim,” tłumaczył jej konstabl, “jest to, że *możesz* mieszkać sam”.

Rabinowitz w zamyśleniu pokiwała głową, a przynajmniej starała się; ruch ten spowodował niepewny dyg jej ciężkiego metalowego korpusu. “Domyślam się, że tak właśnie jest. Cóż, proszę pokazać mi, to co chcieliście, abym zobaczyła, abym mogła oddać to ciało z powrotem do biura. Będą musieli je wymoczyć w kwasie przed ponownym użyciem.”

Dellor poprowadził ją przez kilka kolejnych pokoi, każdy bardziej obrzydliwy od poprzedniego, aż w końcu zatrzymał się i powiedział: “To jest właśnie miejsce, gdzie Najwyższy Levexitor został zamordowany.”

Na tyle ile Rabinowitz mogła się przyjrzeć, jedynym podobieństwem między tym pokojem a przestrzenią wirtualną Levexitora był wysoki stół roboczy z komputerowym pulpitem, podobnym do tego, przy którym stojąc został zamordowany. “To naprawdę nie jest czymś, co ja widziałam.”

“Spodziewałem się tego. Po prostu proszę nam powiedzieć, co pani widziała.”

“Najwyższy Levexitor stał przy biurku, kiedy ze mną rozmawiał. Zdarzały mu się pauzy; mógł być wyciągany chwilowo poza przestrzeń wirtualną, aby rozmawiać z kimś obecnym w jego pomieszczeniu fizycznie. W połowie naszej rozmowy nagle spojrzał w górę, wydał niewielki krzyk i oparł się o stół. Rozejrzałam się, ale nie było widać nikogo w przestrzeni wirtualnej. Następnie ciało Najwyższego zostało szarpnięte w pionie—zakładałam, że jego zabójca pociągnął ciało fizyczne, aby dostać się do ustawień wirtualnej—i wtedy zobaczyłam, jak na panelu kontrolnym przesuwają się niewidzialne ręce. Potem połączenie zostało przerwane i znalazłam się z powrotem w moim własnym domu.”

Dellor milczał przez chwilę, a potem powiedział: “To potwierdza naszą teorię. Proszę przyjąć naszą wdzięczność za współpracę. Teraz zabierzemy panią z powrotem do agencji wynajmu ciała.”

“Proszę zaczekać. To wszystko? Ponosicie koszt sprowadzenia mnie tutaj, przechodzę przez całą żmudną procedurę wynajmu ciała i zabieracie mnie do tej gnijącej kanalizacji po to, abym spędziła tu dwie minuty, patrząc na stół i opowiadając wam tę samą historię, którą opisałam przez telefon?”

“Dokładnie tak.”

“Proszę mi powiedzieć, jaka jest wasza teoria?”

“Naprawdę, to nie jest pani sprawa.”

“Cóż, właśnie to się stało moją sprawą.” Stała obok niego i wyciągnęła swoje ciało do jego pełnej wysokości, spoglądając na niego w sposób, który miała nadzieję, że wyrażał lodowatą nieugiętość. “I jeśli kiedykolwiek ma pan nadzieję być wyższym, pan także będzie to uważał za moją sprawę.”

Dellor zamilkł. “To jest naprawdę zbyt prosta sprawa, aby zaprzętać panią. Jest tylko jedna osoba, która mogła popełnić to przestępstwo.”

“Proszę zrobić mi tę uprzejmość.”

“To mógł być tylko jego asystent, Dahb Chalnaś. Już go zatrzymaliśmy go i niedługo się do tego przyzna.”

“Świetnie. Lokaj to zrobił. Jak wpadliście na taki zadziwiający wniosek?”

“To nie jest trudne. Chalnaś jest jedyną osobą, która miała dostęp do domu.”

“Najwyższy nie mógł kogoś wpuścić do domu?”

“Podobnie jak większość osób o jego wzroście, bardzo cenił swoją prywatność. Nie wpuściłby nikogo do domu w sposób fizyczny, kiedy mógłby po prostu skorzystać z wirtualnej.”

“Chyba, że było coś, o czym nie chciał rozmawiać takimi kanałami” zamyśliła się Rabinowitz. Dellor zawahał się. “Czy ma pani dowód na takiego typu delikatne sprawy?”

“Nie. Nie mam. Ale dlaczego jesteście przekonani, że to Chalnaś? Zawsze wydawał się taki cichy, tak potulny.”

“Pani Rabinowitz, jest pani istotą obcą na Jenithar. Nie zna pani naszej mentalności. Ludzie tak pokorni jak Chalnaś są często siedliskiem trujących zazdrości do swoich przełożonych. Znam wiele takich przypadków, kiedy osoba zabija kogoś wyższego bez żadnego wyraźnego powodu, ale z frustracji i wściekłości. Być może jest to smutny komentarz naszej cywilizacji, ale jest to rzeczywistość, z którą musimy żyć.”

“Czym morderca go uderzył?”

“Przepraszam?”

“Jeśli Chalnaś było tak dużo niższy od Levexitora, to prawdopodobnie nie miałby wystarczającej siły, aby zabić go gołymi rękami. Czego użył jako narzędzia zbrodni?”

Policjant nie był w najmniejszym stopniu skonsternowany. “Mógł z łatwością użyć jakiegoś ciężkiego przedmiotu znajdującego się w pomieszczeniu, a następnie się go pozbyć. Jak widać, nie jest możliwe stwierdzenie, czy czegoś tutaj brakuje. Proszę mi wierzyć, Chalnaś jest bez wątpienia winowajcą.”

“Cóż, skoro jest pan tak tego pewien ... to pańska sprawa i planeta, a ja nie mam prawa pouczać pana, jak prowadzić postępowanie. Jednak następnym razem proszę po prostu porozmawiać ze mną przez telefon a nie przeciągać mnie przez całą galaktykę tylko po to, żebym popatrzyła sobie na śmietnisko.”

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.